Nr. 34. Sobota. Kraków, 20. września 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Jerzy Kluczkowski. | Adres wydawnictwa: Kraków, Gołębia 3. — Nr. telefonu 494. | Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Smutny los rezerwisty.



(Opis wewnątrz numeru)

Zaproszenie do przedpłaty:

Przedpłata na „Kuryerka krakowskiego“ wynosi miesięcznie:

w Krakowie . . . 1 kor.
na prowincyi . . . 1 kor. 40 h

Numer poszczególny kosztuje 2 ct.

* * *

Donoszą z Budapesztu, że prezydent węgierskiego gabinetu Szell ma się udać dzisiaj do Wiednia na wspólną konferencyę. Równocześnie rozeszła się po mieście pogłoska, jakoby Szell dość poważnie zaniemógł na zdrowiu. Gdyby wiadomość ta okazała się prawdziwą, należy się znów spodziewać przeciągnięcia się sprawy ugody.

— Młodoczesi starają się wciąż na gwałt zaprzątywać sobą opinię. Nie omijają oni żadnej sposobności aby w sposób jak najkrzykliwszy przypomnieć rządowi widmo opozycyi.

Onegdaj stanęli przed swoimi wyborcami posłowie Spindler i Sramek. Obaj opowiadali swoim wyborcom długo i szeroko, że czeski klub poselski już więcej nie przebaczy nic rządowi. Albo zostaną Czechom przywrócone badeniowskie rozporządzenia językowe, albo dowie się rząd co to znaczy opozycya i uniemożliwienie wszelkich prac parlamentowi.

Po ognistych przemowach szanownych tych panów posłów uchwalili wyborcy „jednomyślnie“ rezolucyę wzywającą posłów do stanowczego i niewzruszonego postępowania.

Na pewnem znów zgromadzeniu wyborców, na którem przemawiali posłowie Formanek i Jarosz uchwalono jeszcze gorętszą rezolucyę, w której powiedziano, że ponieważ istnieje obawa, iż posłowie czescy znów dadzą się omamić rządowi różnemi przyrzeczeniami i zezwolą na przyjście ugody handlowo-cłowej do skutku, wzywa się posłów, by stanowczo tak długo, dokąd żądaniom czeskim nie stanie się w zupełności zadość, zwalczali przedłożenie rządowe w sprawie ugody wszystkimi, choćby nawet najradykalniejszymi środkami.

W sprawie wiecu narodowego.

Tymczasowy Komitet wiecu narodowego odbył 18 b. m. we Lwowie posiedzenie pod przewodnictwem posła T. Romanowicza. Na posiedzeniu tem, oprócz dotychczasowych członków, wzięli udział także delegowani przez stronnictwo narodowo-demokratyczne posłowie na Sejm i do Rady państwa, którzy zgłosili swe przystąpienie do Komitetu.

Sekretarz Komitetu, dr. Mikołajski odczytał spis stowarzyszeń i przeszło 200 osób z całego kraju, które zapowiedziały bądź to udział swój w projektowanym wiecu, bądź też referaty. W liczbie tych ostatnich znajdują się pp. posłowie: Bojko, Włodzimierz Gniewosz, Wład. Gniewosz, prof. dr. Głąbiński, Adolf Cieński, Jan Wielowieyski, hr. Krzysztof Mieroszewski, prof. Thullie, red. Konopiński, Kaz. Bartoszewicz, Wład. Stadnicki, Tad. Stamirowski i inni. Dotychczas zgłoszono kilkanaście referatów, a nadto wiele osób nadesłało opinie i wnioski, dotyczące organizacyi i programu obrad wiecowych. Dla rozpatrzenia tych opinii i wniosków i przedstawienia ich Komitetowi, wybrano subkomitet, do którego weszli pp.: Jan Kasprowicz, dr. Rutowski i K. Wróblewski. Drugi subkomitet, złożony z pp.: dra Mikołajskiego, J. N. Popławskiego i Romanowicza, ma opracować regulamin wiecowy, a to na podstawie projektu przedstawionego przez dra Mikołajskiego.

Z pomiędzy osób, które dotychczas na wiec się zgłosiły postanowiono utworzyć stały Komitet wiecowy i w tym celu rozesłać zaproszenia. Posiedzenie tego Komitetu odbędzie się we Lwowie 28 b. m. o godzinie 10 przed południem w sali Rady miejskiej.

Na tem posiedzeniu zostanie szczegółowo omówiony i ustalony program oraz termin I. wiecu narodowego.

Z chwilą ukonstytuowania się Komitetu wiecowego ustąpi i przestanie działać Komitet tymczasowy, którego zadaniem było tylko wdrożenie akcyi wiecowej.

Ludwik Kossuth.

Całe Węgry szykują się obecnie, by z jak największym przepychem obchodzić stuletnią rocznicę urodzin Ludwika Kossutha.

Bohater, pół-bóg swojego narodu, którego imię porusza każdy umysł węgierski, ucieleśnienie idei walk wolnościowych — dla jednych, jest Kossuth równocześnie dla drugich przedmiotem najostrzejszej krytyki. Historya nie wypowiedziała jeszcze o nim swojego sądu.

Postać od ośmiu lat już zmarłego do dziś jeszcze przesuwa się wśród haseł walk partyjnych i mimo, że wspomnienie jego żyje dziś miłością lub nienawiścią, dziwić się nie można, że dziś cały naród węgierski składa hołd pamięci męża, którego gorący temperament i nadzwyczajna wymowa porywała za sobą tłumy.

By zrozumieć prawdziwą treść i cel tego wielkiego obchodu, do którego przygotowują się dziś całe Węgry, trzeba zrozumieć, że nie chodzi tu wyłącznie o niesienie hołdu pamięci tego gorącego rewolucyonisty, lecz naród węgierski chce uczcić pamięć pierwszego swojego bojownika wolności, tu nie chodzi tyle o uczczenie potężnej indywidualności Kossutha, lecz jak powiedzieliśmy chodzi tu o uczczenie pamięci jednego z owych bojowników, którzy wyrośli w ogniu walk o wolność, którym gorzała swego czasu cała Europa.

Żyjemy wprawdzie w czasach panowania konstytucyi, lecz chyba każdy z nas wie, że z naszego słownika politycznego dawno już wykreślono wyraz „wolność“ jako silnie przestarzały.

I dlatego tem godniejszem uwagi jest widowisko, jak cały naród zbiera się razem, by z tem samem namaszczeniem z jakiem wymawia imię Kossutha, dać świadectwo czczonem przez się ideałom wolności.

Węgierski parlament z prezydentem hr. Apponyi na czele dał pierwszy impuls do urządzenia wspomnionego obchodu.

Apponyi zapewnie nie może być uważany za ucznia i epigona Kossutha i hasła jego zapewne nigdy nie znalazły odwdzięku w sercu Appo-

nyiego a mimo najjaskrawszych różnic w pojęciach, potrafił Apponyi uznać w nim wielkiego syna narodu, ucieleśnienie jego dążeń i uczuć.

Cóż słychać nowego?

(Badeni namiestnikiem?) „Politik" pisze w korespondencyi z Wiednia: W dobrze poinformowanych kołach twierdzą, że namiestnik hr. Piniński zamierza stanowczo ustąpić z zajmowanego stanowiska. Jako następcę jego wymieniają hr. Stanisława Badeniego, który w ostatnim czasie kilka razy był we Wiedniu na dłuższych konferencyach u prezydenta gabinetu. Badeni jednak opiera się przyjęciu „ofiarowanej" (?) mu godności.

Tak donosi — jak zaznaczyliśmy — „Politik". Co w tem jest prawdy trudno się dowiedzieć; — zdaje się, że niewiele. Pogłoski o „postanowionem" (?!) już ustąpieniu obecnego namiestnika pojawiają się w ostatnim czasie, jako „sensacye" już nie po raz pierwszy, jednak zawsze okazują się bezpodstawne.

(Nowy spór graniczny). Do „Neue Freie Presse" telegrafują z Budapesztu: Ledwie załatwiono nowy spór o Morskie Oko już wybuchnął zatarg między Galicyą a Węgrami o granicę. Donosi o tem „Pesti Hirlap", mianowicie w miejscu, gdzie Dunajec przepływa węgierską granicę, wezbrana woda oderwała kawał brzegu i przesunęła go na stronę galicyjską. Zamieszkali w okolicy Węgrzy z właścicielem gruntu, do którego ów kawałek podmulonego brzegu należał, na czele przeszli rzekę i objęli przeciwległy brzeg, w posiadanie, zatykając na nim węgierskie słupy graniczne. Władze wysłały natychmiast żandarmów na miejsce, by zapobiedz ewentualnemu starciu.

(„Ausweg"). „Neue Freie Presse" zamieszcza dziś bardzo znamienny artykuł pod napisem „Ausweg" (Wyjście). Redakcya zastanawia się w tym artykule nad trudnościami z powodu zamierzonej obstrukcyi czeskiej i wypowiada zdanie, jakoby Koerber, celem tymczasowego załatwienia sprawy, nosił się z myślą przekształcenia swego gabinetu przez dobranie do niego niemieckich i czeskich parlamentarzystów.

Zdaje się, że w związku z tem stoi także pobyt Rezeka w Pradze. Rezek był u Riegera, a następnie przyjmował u siebie cały szereg umiarkowanych Czechów ze stronnictwa głównie staroczeskiego. Następnie konferował długo z marszałkiem czeskim Lobkowitzem.

(Ze strachu przed konkurencyą). „Neue Freie Presse" będzie od 1 października b. r. wychodzić trzy razy dziennie. To powiększenie pisma jest wynikiem konkurencyi, jaką zamierza czynić organowi z Fichtegasse, powstający dnia 1 października dziennik „Die Zeit", który wychodzić będzie dwa razy dziennie.

(Los polskich kolonistów). W Jaworzu, należącem do Dembowejłąki, majętności komisyi kolonizacyjnej w powiecie kwidzyńskim w Prusach Zachodnich, od wielu lat byli dzierżawcy Polacy, którzy na dzierżawionej ziemi, otrzymawszy pozwolenie, pobudowali sobie własne budynki. Teraz kontrakty ich skończyły się, a komisya kolonizacyjna, jak pisze „Danziger Ztg.", pod żadnym warunkiem ich nie odnowi. Koloniści polscy zostali też już zawezwani, aby budynki swoje sprzedali kolonistom niemieckim, jeżeli ci nabyć będą chcieli, lub też je usunęli.

(„Zukunft"). Już przed kilkoma dniami poświęciliśmy na tem miejscu wzmiankę niemieckiemu pismu „Die Zukunft".

Berliński ten tygodnik cieszy się w Niemczech wielkim rozgłosem, a to z trzech przyczyn:

Po pierwsze jego redaktor naczelny, który pisuje artykuły wstępne, jest bardzo utalentowanym feljetonistą. Powtóre, ów feljetonista — Maksymilian Harden — krytykuje od lat dziesięciu metodę rządów Wilhelma II, krytykuje tak zawzięcie, że już dwukrotnie za obrazę majestatu odsiadywał więzienie w twierdzy Weichselmünde pod Gdańskiem. Po trzecie ów feljetonista, człowiek bez zasad, ale bardzo giętki, wrażliwy, zręczny, umie zawsze zająć czytelników, gdyż przy rozstrząsaniu spraw rozmaitych staje zawsze w sprzeczności świadomej z zdaniem ogółu. Jeżeli opinia publiczna zowie pewne zajście, lub pewien wypadek białym, Harden z sofisteryą błyskotliwą będzie się starał udowodnić, że rzecz właściwie jest czarną.

W ostatnim numerze — o czem pisaliśmy — Harden wygłosił swą opinię o bytności cesarza Wilhelma II w Poznaniu. Ta opinia tembardziej zasługuje na uwagę, że Harden jest bratem rodzonym Wittinga, burmistrza naczelnego w Poznaniu. Obaj za młodu zwali się Wittkowerami. Redaktor naczelny „Zukunft" zmienił nazwisko na Harden, podczas gdy dzisiejszy burmistrz przezwał się Wittingiem.

Otóż Wittkower-Harden twierdzi, że cesarz Wilhelm posiada zupełnie błędne informacye o położeniu na kresach Prus. Polaków biurokracya poznańska chce wynarodowić, co stanowczo jest błędem. By ten błąd ukryć przed cesarzem, maluje Polaków jako zuchwałych buntowników.

Tymczasem buntownikami Polacy nie są, opierają się jedynie błędnej, lekkomyślnej polityce podwładnych organów państwowych. Cesarz Wilhelm, acz wprowadzony na manowce, instynktownie zdaje sobie sprawę, że skutkiem obecnej polityki cierpi interes dynastyi i Prus. Gdy mu prezes naczelny Bitter zameldował, że Polacy nie wezmą udziału w przyjęciu monarchy, Wilhelm ofuknął go szorstko:

— Jak pan mógł pozwolić, by sprawy zaszły tak daleko?

Biurokracya przecież zapobiegła rozmaitemi sztuczkami, by cesarz przejrzał prawdę. Kurs antypolski będzie trwał dalej.

Tyle Harden. Jego zdanie nie jest miarodajnem, bądź co bądź zasługiwało na streszczenie jako jeden z tysiącznych komentarzy w tej sprawie.

(„Kojące wpływy"). Dziennik Poznański pisze:

Kojące wpływy, które miały zdaniem organów p. t. r. Wittinga wyniknąć z uroczystości poznańskich, całkiem zawiodły proroków.

To też p. nadburmistrz, t. r. Witting dlatego pewno głównie zrzygnował ze służby państwowej, że po uroczystościach nie znalazł w miarodawczych kołach tego usposobienia, którem go przed uroczystościami łudzono.

Z dnia na dzień przekonujemy się coraz więcej, jak dobrze się stało, że przestrzegaliśmy ciągle i wszystkich przed złudzeniami. Nad dowodami nie potrzeba się rozszerzać.

Już wystąpienie p. kanclerza Bülowa w odpowiedzi do hakatystów gdańskich daje najlepszy komentarz do zrozumienia „kojących wpływów". Była to ponęta, nic więcej.

Ale na szczęście nie było „słabnących dusz", które się na tę ponętę złapały, a ci, co się złapali, rządzili się więcej osobistym interesem, jak wiarą w słodkie słowa, po za któremi dziś, po harapie, przychodzą coraz bardziej cierpkie czyny i fakta.

Do tych faktów zaliczyć można przedewszystkiem i to, że, jak donosi „Kuryer Poznański" w gnieźnieńskich a pewno i w innych okolicach, coraz dalej się prowadzi w szkołach elementarnych usuwanie polskiej nauki religii na korzyść niemieckiej.

Ta robota prowadzi się cichaczem od wielu lat, a zdaje się, że wobec niej

władza duchowna musi się czuć bezbronną, skoro na wszystkie remonstracye swoje nie uzyskała zatrzymania tej złowrogiej i dla religii propagandy.

Złe sumienie odzywa się w „Pos. Tageblatt", jeżeli z propagandy tej zdaje się obawiać niepokojów w rodzaju wrzesińskich, a co więcej żąda od prasy polskiej, żeby ona „kojąco" występowała; jakby to było obowiązkiem prasy, zażegnywać burze, których nie wzniecila.

Krew się ścina w żyłach na taką bezczelność. Nie prześladujcie, nie tępcie uprawnionych „właściwości", a nie będziecie się potrzebowali obawiać żadnych zaburzeń.

I wobec takich stosunków śmie twierdzić taki „Reichsbote", że ks. arcybiskupowi zbudowano w Poznaniu podczas uroczystości poznańskich „złote mosty".

„Lech" donosząc o rewizyi szkół w gnieźnieńskiem, skutkiem której ma być zniesioną polska nauka religii w „niektórych" szkołach, bardzo słusznie tę tylko dodaje uwagę: Rodzice będą zatem tem gorliwiej uczyli swe dzieci religii po polsku.

Musimy zaiste przeciwko antireligijnej, wedle naszego zdania, propagandzie protestować do władzy duchownej i świeckiej, w prasie, na wiecach i w sejmie, ale bez złudzeń, że to cośkolwiek pomoże; jedyną a skuteczną w tym razie pomocą — jest samopomoc, o której zastósowanie od tak dawna i nie bez skutku wołamy.

Jeżeli „Gnieźnieńskie" przedewszystkiem jest zagrożone, to tam właśnie trzeba założyć towarzystwo samopomocy. Mówić mało a — działać dużo. Jeżeli się nie mylimy, to w mieście Gnieźnie już się miał zrobić początek?

(Z walk o szkoły klasztorne we Francyi). Agencya Havasa ogłasza następującą notę: Otwarcie szkół ludowych w departamencie Finistere odbyło się wczoraj w zupełnym spokoju.

Według sprawozdań, nadesłanych z 32 gmin, liczba uczniów wynosi o 627 więcej, chociaż jeszcze nie wszystkie szkoły zostały otwarte.

(Tarara-bum-bum). Nad głową ministra Palletana zaczyna huczeć złowroga burza, która kto wie czy nie zmiecie i jego i pokrewnego mu duchem kolegę jego André.

Według pism paryskich nacyonalistycznych minister Delcassé, przed którym ambasador włoski na mowy z Ajaccio i Bizerty się użalał, rozbudził prezesa gabinetu Combesa, przedstawiając mu w żywych kolorach następstwa lekkomyślnej gadaniny Palletana, a Combes, przyznawszy Delcassemu słuszność, przesłał ministrowi marynarki do Bizerty telegraficznie bardzo ostre uwagi za jego wylewy oratorskie w Ajaccio.

Krytykują też niefortunnego ministra coraz natarczywiej pisma paryskie, i to nie same tylko nacyonalistyczne ale i obok nich także czysto republikańskie.

„Temps" pisze szyderczo: „Wawrzyny Andrégo nie dały Palletanowi zasnąć i mamy teraz aż dwóch sławetnych ministrów tak zwanej narodowej obrony, którzy, uprawiając bombastykę i tromtradacyą wzdłuż i wszerz Francyi, wytrząsają brodą to nad Niemcami to nad Włochami. Na kogoż po tej rzezi teraz kolej? Prasa angielska i niemiecka była do tego stopnia rozsądną, że szumnych mów nie wzięła tragicznie, a tak samo postąpi sobie zapewne także i opinia publiczna we Włoszech. Stało się, że ministrowi marynarki, gdy zaczął prawić, język stanął kołem; widocznie biedak połknął trójnóg żelazny".

Podwójna rocznica.

(Władysław Syrokomla-Kondratowicz).

Na Rosie, cichym cmentarzu wileńskim, gdzie świerk, który jest cyprysem północy, rzuca cień melancholijny na mogiły, pod prostą płytą kamienną spoczywają zwłoki „Lirnika wioskowego".

Zdobi ten grób dzisiaj gazon ze świeżych kwiatów, złożonych tam w dniu urodzin pieśniarza.

Rocznica to podwójna: 80-ta przyjścia na świat i 40-ta zgonu Władysława Syrokomli. W dniu 19 września 1822 r. w powiecie sluckim, na wsi, urodził się Ludwik Kondratowicz, a w dniu 15 września 1862 r. zmarł w Wilnie.

Żył krótko, bo lat 40 zaledwie, ale dni swoich nie zmarnował, talentem zabłysnął i sławę serdecznego pieśniarza sobie zjednał. „Wybrykami dobrego humoru" zwrócił na siebie uwagę, „Gawędami i rymami ulotnemi" sympatyę czytelnika sobie utrwalił, szczytu w „Margierze" i „Janie Dęborogu" dosięgnął.

Duszę poety owiewał smutek bezbrzeżny, płynący, jakby z przeczucia wczesnej śmierci. Ten smutek stanowi jednak wielki wdzięk poezyi Syrokomli. „Janko Cmentarnik", „Śmierć słowika", „Poezye ostatniej godziny" noszą tego smutku piętno najwyraźniejsze. Prostota i uczucie głębokie chwytają za serce w utworach poety, którego pamięć czcimy najgoręcej.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 19 września.

Teatr miejski w Krakowie.

W Sobotę dnia 20 września b. r. „Zemsta", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry.

W Niedzielę dnia 21 września b. r. „Staroświeczczyzna", kom. ze śpiewami w 5 odsłonach J. N. Kamińskiego (po raz 1).

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę „Powietrze wielkomiejskie", komedya w 4 aktach przez Blumenthala i Kadenburga.

W niedzielę po południu „Szalony pomysł", farsa w 4 aktach przez Śliwińskiego.

W niedzielę wieczór „Wicek i Wacek", komedya w 4 aktach przez K. Przybylskiego.

Z dniem 1-go października przenosi się „Kuryerek krakowski" do pięknego lokalu frontowego w domu przy ul. Karmelickiej L. 7.

„Gazeta lwowska" ogłasza: Cesarz postanowieniem z dnia 11 sierpnia 1902 zezwolił na otwarcie z początkiem roku szkolnego 1902-3, drugiej państwowej szkoły realnej w Krakowie z polskim językiem wykładowym.

Zastępstwo firmy. Pan Leszek Sladowski, droguerzysta świeżo odznaczony złotym medalem na międzynarodowej wystawie w Paryżu — podjął się dla Galicyi zastępstwa firmy „H. Majewski w Warszawie" i rozprzestrzenia wyroby kosmetyczne tej fabryki, które śmiało rywalizować mogą z wyrobami londyńskimi i paryskimi, nie mówiąc już o znanych z lichoty wyrobach niemieckich. Mamy u nas w kraju coraz bardziej odznaczającą się dobrocią wyrobów fabrykę „Tlen", jeżeli zaś kogo nęci już koniecznie zagranica, niech popiera

raczej swoich z za kordonu, byle nie marki obcokrajowe. Miliony idą rokrocznie na wygody kosmetyczne w kraju, niechże te miliony zostaną pomiędzy nami.

Koncerty w teatrze miejskim w Krakowie. Między dyrekcyą teatru krakowskiego a p. Ludwikiem Hellerem, dyrektorem Filharmonii lwowskiej została zawarta umowa, skutkiem której wszyscy wybitni artyści, koncertujący we Lwowie, występować będą następnie w Krakowie w teatrze miejskim.

Koncerty te odbywać się będą przeważnie w poniedziałki. W szeregu artystów, którzy brać będą udział w tych koncertach, znajdujemy takie nazwiska jak: Zygm. Stojowski, Sanmarco, Mira Heller, Aleks. Bonsi, Bellinzioni, Ondricek, Marconi, Kubelik, Van Dyk, Józef Hoffman, Nowol, Bianca, Pauteo, Sarasete, L. Godowski i wiele innych.

Pierwszy z tych koncertów odbędzie się w pierwszych dniach października. Wystąpią w nim: Zygmunt Stojowski, znakomity pianista, znany już publiczności krakowskiej i sławny baryton Sanmarco, którego dyrekcya filharmonii z trudem pozyskała na dwa występy. Można być pewnym, że publiczność krakowska z żywem zadowoleniem powita tę nowość, która da jej sposobność usłyszenia najsławniejszych w świecie artystów.

Zwłoki 67-letniego starca znaleziono dziś rano okok wału kolejowego za bramą krowoderską.

Starcem tym jest Andrzej Zwierzewicz, wyrobnik z Krakowa.

Zwłoki odwieziono do budynku medycyny sądowej.

Smierć, zdaje się, nastąpiła skutkiem pijaństwa.

Z sali sądowej. Józefa Piętronia, oskarżonego o kradzież kieszonkową na jarmarku w Wiśniowej, przeciw któremu odbyła się rozprawa, skazał sąd przysięgłych na 3 lata ciężkiego więzienia.

Tak być nie powinno! W notatce pod tym tytułem przytoczyliśmy wczoraj skargę dorożkarzy krakowskich zwróconą przeciwko portyerowi z „Grand hotelu".

Obecnie nadsyła nam ten ostatni obszerne pismo, w którem dowodzi, że skarga ta jest bezpodstawną i jest wynikiem złośliwości wrogiej mu jednostki.

Zgubiono. Magdalena Grochulska zgubiła wczoraj na linii A—B zegarek złoty, damski, z brylantami, wartości 400 koron.

Jak przykre nieraz daje się we znaki alkohol odczuł na sobie niejaki Józef Węglowski włościanin z Piasków Wielkich.

Przyjechał on dzisiaj rano do Podgórza, a załatwiwszy swoje interesy, wstąpił na kieliszeczek, bo wstyd przecież być w mieście a nie wstąpić na „jednego".

Tymczasem zachęcony smakiem pozwolił sobie na więcej. Wyszedłszy w doskonałym humorze urządził sobie kawalerską jazdę, a ponieważ trunek działać zaczął, spadł z wozu pokaleczył sobie bardzo silnie głowę.

Przejechanie. Franciszek Żak, gospodarz z Bielan, jechał dzisiaj tak nieostrożnie ulicą Kalwaryjską w Podgórzu, że przejechał małego chłopca, Noela Bodensteina.

Żaka odstawiono do policyi, Bodensteinowi zaś udzielił pierwszej pomocy dr. Pisek.

Znaleziono w Podgórzu torbę z przyborami rowerowemi. Były tam 3 klucze francuskie, obcęgi i pompa.

Rzeczy te można odebrać w ekspedyturze policyi w Podgórzu.

Nieszczęśliwy wypadek. Przedwczoraj popołudniu opracował w ogrodzie proboszcza w Swiątnikach, 18-letni chłopak, Stanisław Grzyb; w tem padł z zapłotu strzał, i kula trafiła chłopca w brzuch. Konającego prawie odwieziono wczoraj wieczorem do Krakowa. Pogotowie ratunkowe odwiozło nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza; nadzieja utrzymania go przy życiu jest mała. Rana sięga w głąb brzucha, a wnętrzności są mocno poszarpane.

Sprawy zamachu dotąd nie wykryto.

KRONIKA LWOWSKA.

Uznanie. Na wczorajszem posiedzeniu Rady prezydent dr. Małachowski, wspomniawszy o wyroku pomyślnym w sprawie Morskiego Oka, wyraził z krzesła prezydyalnego cześć i wdzięczność dla zastępców Galicyi dra Tchórznickiego, dra Balzera i dra Korna, oraz dla tych wszystkich, którzy przyczynili się do zebrania materyału dowodowego. Huczne oklaski radnych wtórowały słowom prezydenta.

O Muzeum przemysłowe. Na wniosek referenta dra Löwensteina, przyjęła Rada na wczorajszem posiedzeniu tajnem petitum pozwu mającego się wnieść przeciwko Kasie oszczędności o dokończenie budowy Muzeum przemysłowego i upoważniła syndyka do wytoczenia dotyczącego sporu. — Pozew wpłynie w najbliższych dniach do lwowskiego sądu krajowego.

Znaczna kradzież. Pani Aleksandrze Krzyżanowskiej, właścicielce realności przy ul. im. Żulińskiego l. 11 a skradziono w czasie chwilowej nieobecności we Lwowie, kilkanaście sztuk srebra stołowego, wartości przeszło 100 kor.

Samobójstwo włościanina. Ze Sniatyna donoszą nam:

W gminie Zebranówce tutejszego powiatu, powiesił się onegdaj tamtejszy włościanin, 22-letni Wasyl Jeremij. Powód samobójstwa niewiadomy.

Zabójstwo. Z Gródka piszą nam: W karczmie Wolfa Hausera w Lubieniu wielkim rozegrała się onegdaj krwawa awantura. Kilku podpitych włościan tak silnie pobiło gospodarza gruntowego Józefa Martyniaka, że przeniesiony do domu w kilka godzin zakończył życie.

Pożar. We wsi Stynawie niżnej, powiatu stryjskiego, wybuchł onegdaj z kopicy słomy na obejściu zagrody braci Jedora i Mykity Andrusejków pożar, który rozszerzywszy się na sąsiednie budynki, zniszczył do szczętu całą zagrodę Andrusejków i 2 brogi ze zbożem sąsiada ich Antoniego Łesnika. Szkoda nieubezpieczona, wynosi około 3000 koron. Przyczyna powstania ognia niewiadoma.

Krowa przyczyną śmierci. Z Oleska donoszą nam: Ośmioletnia córka tutejszych gospodarzy gruntowych Antoniewiczów, Anna pasąc krowę na pastwisku swych rodziców, uwiązała się w pasie sznurem umocowanym do rogów krowy. Z niewiadomego powodu spłoszyła się nagle krowa a biegnąc przez pastwisko, ciągnęła za sobą Annę. Gdy po jakimś czasie zdołano wreszcie spłoszone zwierzę zatrzymać, Anna była tak pokaleczoną na głowie i całem ciele, że mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej w kilka godzin później, przeniesiona do rodzicielskiej chaty, wyzionęła ducha.

Człowiek-zwierzę. Z Niemirowa donoszą nam: Włościanin z Wróblaczyna Andruch Bełyk powracał onegdaj z żoną Teklą i 7 miesięcznem dzieckiem swem z targu w Niemiro-

wie do domu. W drodze wybuchła nagle między małżonkami kłótnia, która zamieniła się niebawem w bójkę. Silniejszy Andruch począł okładać żonę kułakami po całem ciele a zapaliwszy się zanadto uderzył tak silnie zamiast żony w dziecko, które ta trzymała na ręku, że ono wypadło z wozu na ziemię i wskutek załamania czaszki zmarło na miejscu.

Bezyka aresztowała żandarmerya i odstawiła już do sądu powiatowego w Niemirowie.

Straszny pożar. Z Sanoka donosi nam korespondent (W.): Straszny pożar wybuchł 14 b. m. o godzinie 2 popołudniu we wsi Pielni, tutejszego powiatu. Spłonęło doszczętu 13 zagród włościańskich, 1 budynek gospodarczy na gr. kat. plebanii i duża szopa, pełna zboża, na obszarze dworskim. W akcyi ratunkowej brał czynny udział tren pożarny tutejszy, który w niespełna godzinę przybył na miejsce pożaru i pozostał do następnego dnia, póki nie ugaszono zupełnie tlejących zgliszcz.

Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy złr. i była tylko w małej części ubezpieczoną. Przyczyny wybuchu pożaru nie zdołano zbadać.

Piorun zabił kobietę. Z Dąbrowy piszą nam: W gminie Nieczajnej zabił onegdaj piorun w czasie burzy tamtejszą włościankę Katarzynę Kmieć, w chwili gdy zajętą była w polu wiązaniem snopów owsianych.

Zabójstwo. W gminie Luboczy, krakowskiego powiatu, znaleziono onegdaj w rowie przydrożnym zwłoki tamtejszego gospodarza gruntowego Jana Kaczmarczyka.

O wypadku zawiadomiono natychmiast żandarmeryę, która przybywszy na miejsce rozwinęła natychmiast energiczne dochodzenia, które wkrótce wyjaśniły sprawę. Oto okazało się, że Kaczmarczyk wracając z karczmy w podpitym dobrze stanie, zaczepił po drodze wyrobnika Józefa Nowaka, i zelżył go. Ambitny Nowak nie wiele myśląc, „lunął" tak silnie w twarz za to Kaczmarczyka, że ten padł trupem na miejscu.

Nowaka aresztowała już żandarmerya, a niebawem odpowiadać on będzie przed kratkami sądowemi za zbrodnię zabójstwa.

Głośna sprawa. Miasto Bolonia a z nim całe Włochy, zajmują się dramatyczną przygodą.

2-go września r. b. naleziono bez życia, ze śladami morderstwa we własnym pałacu hr. Bonmartiniego, zięcia prof. Murriego.

Z początku przypuszczono, iż powodem przestępstwa była kradzież pomimo pewnych wskazówek, które dawały raczej do myślenia, iż działa tu zemsta osobista. Część prawdy została już odkrytą.

Profesor Murri, bawiący w Szwajcaryi, powrócił do Bolonii i oświadczył sędziemu śledczemu, iż Bonmartiniego zabił jego syn, adwokat Tullio Murri.

Zabójca chciał pomścić siostrę, żonę hr. Bonmartini, która cierpiała bardzo z powodu lekkich obyczajów swego męża.

Adwokat Tullio Murri, liczący 29 lat, jest przywódcą partyi socyalistycznej w Bolonii, obecnie znajduje się w Bałkanach.

Nowa sekta i jej prorok. Pojawiło się w Londynie na przedmieściu Claptown pewne indywiduum, nazwiskiem Bigodt, które się żyruje „nowym mesyaszem, albo nowym Chrystusem". Ma on już liczne rzesze wiernych, a sekta owa nosi nazwę Agabemonitów. W kościołach, gdzie się odprawia nabożeństwo, przychodzi do bójek...

Pastor mordercą. Jeden z Oldenburgskich pastorów, nazwiskiem Knoll, dopuścił się potrójnego morderstwa i rozboju na drodze publicznej. Pastor Knoll w ostatnich trzech tygodniach znajdował się w ogromnych kłopotach pieniężnych. Na drodze więc wiodącej przez las napadł trzech gospodarzy, zastrzelił ich i obrabował.

Niezwykły pogrzeb odbył się przed kilku dniami w Livorno. Zmarły nagle admirał portugalski i dawniejszy minister marynarki, senator Ferreira d'Almeida, rozporządził w testamencie, ażeby ciało jego spalono, a popiół wrzucono do morza. Życzenie to zmarłego admirała, który morze kochał nad wszystko, spełniono co do joty. Trumnę zrobiono z drzewa pancernika portugalskiego, budowanego w Livorno, „Vasco de Gama" i pokrytą flagą narodową spalono, popiół zaś rozrzucono pod Meloria na fale morza.

Obłąkany żandarm. W Maladze w Hiszpanii żandarm, nazwiskiem Calvente, uległszy nagłemu obłąkaniu, schwycił nabitą broń, wystrzelił najprzód do swych towarzyszy, następnie wybiegł na ulicę strzelać do przechodniów. Zabił siedzącą przed sienią kobietę, następnie jakiegoś mężczyznę i jego syna dorosłego, uciekającą przed nim staruszkę, jakąś służącą, portyera, który wyjrzał na ulicę dla przekonania się, co znaczy alarm i wołanie o pomoc, pewnego młodego człowieka, wreszcie staruszkę 70-letnią.

Ranił wystrzałami bardzo wiele osób. W mieście zapanowała ogromna panika, gdyż sądzono, iż rozpoczęła się rewolucya. Pochowano się po domach, barykadując drzwi i okna. Nadbiegła policya dopiero po kilkakrotnem strzelaniu trafiła w nieszczęśliwego, kładąc go trupem.

Prokurator fałszerzem. Ciekawy przykład zepsucia, panującego śród urzędników argentyńskich, przytacza korespondent dziennika „Berl. Localanzeiger". W Buenos Ayres pochwycono bandę fałszerzy włoskich, którzy doskonale fałszowali za pomocą rytych na stali wzorów banknoty stopesowe (peso nominalnie tyle, co dolar). Fałszerzy zamknięto pod kluczem, a płyty stalowe skonfiskowano i oddano prokuratorowi okręgowemu, jako *corpus delicti*. Pomimo to w obiegu pokazywały się bez przerwy fałszywe banknoty. Przypadek w końcu odkrył, że sprytny prokurator, otrzymawszy płyty z wzorami banknotów, założył sam fabrykę pieniędzy fałszywych. Zdawało się niemożebne, aby wysoki urzędnik państwowy, dopuszczający się takiego nadużycia, uszedł bezkarnie. Tymczasem skandal zatuszowano i obecnie pan prokurator znajduje się „w podróży naukowej" po Europie.

Smutny los rezerwisty.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Donoszą z miejscowości Rokican o wypadku nieludzkiego traktowania rezerwisty podczas ćwiczeń wojskowych.

Niejaki Józef Raus, maszynista kolei państwowych, został powołany do Pilzna na ćwiczenia. Gdy wskutek choroby sercowej, na która od dłuższego czasu cierpiał, zgłosił się u lekarza pułkowego, ten go złajał, poczem został ukarany więzieniem, za fałszywe

zameldowanie choroby. W drodze do więzienia pogorszył się stan żołnierza — który wkrótce potem życie zakończył. Z tego powodu wystosowano list otwarty do ministra obrony krajowej Welsersheimba.

A energiczna żona nieszczęśliwego rezerwisty wzięła czworo sierót po zmarłym ze sobą i udała się do kancelaryi pułkowej. Tu zarządała energicznie wsparcia, któreby wystarczyło jej na utrzymanie pozostałych sierót.

Nie znalazła jednak posłuchu i... wyrzucono ją wraz z sierotami za drzwi.

Rycina nasza przedstawia scenę w kancelaryi wojskowej.

Telegramy „Kur. Krak."

Londyn. „Daily Mail" donosi z Laurenzo Marques, że wojska portugalskie pobiły i pojmały Macombę. Sądzą, że w ten sposób wojna została zakończoną.

Paryż. Ogólnie sądzą, że postanowiono zwołać parlament francuski na dzień 14 października.

„Echo de Paris" sądzi, że stanie się to dlatego, bo prezydent zamierza uzupełnić projekt ustawy kongregacyjnej, wedle którego rząd będzie mógł jeszcze energiczniej postępować.

Konstantynopol. Armeńsko-gregoryański patryarcha, Armenian, poczynił w Ildyz-kiosku przedstawienia, że mimo ostatniego irade, wyjątkowo jest ono stosowane na prowincyi. Patryarcha zażądał zezwolenia na przejście przez granicę, względnie uwolnienia tych Armeńczyków, którzy wyemigrowali do Rosyi, a potem powróciwszy, zostali uwięzieni.

Paryż. „Gaulois" donosi, że deputowany Cochin zamierza wnieść interpelacyę w sprawie mów ministra marynarki Palletana.

Paryż. Dzienniki donoszą, że włoski ambasador oświadczył francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Delcassemu, że rząd włoski nie przywiązuje żadnego znaczenia do mów Palletana, bo one zgadzają się z ideą rządu francuskiego.

Nowy York. Depesza z Cap Haitien potwierdza, że generał Nord poniósł klęskę 17 bm. koło Limba.

Po trzygodzinnej walce, w której stracił wiele wojska i kilku generałów, musiał opuścić swe stanowisko, wydając na łup nieprzyjacielski armaty i amunicyę.

Nieprzyjaciel w sile 4.000 ludzi ciągnie na Cap Haitien.

Pekin. (Doniesienie biura Reutera). Według zapewnień wojsk rządowych, przywrócono już pokój w Jengezufu. Bramy miasta są jednak jeszcze ciągle zamknięte.

14 przywódców zamieszek i wielu uczestników stracono. Nowy wicekról i nowi dowódcy wojskowi udali się już do Fengczufu, gdzie obejmą urzędowanie. Amerykański i francuski poseł napierają na dwór chiński by poczynił najenergiczniejsze środki dla przywrócenia pokoju.

Rosyjski poseł w Pekinie Lessar donosi, że Rosya uchwaliła według danej obietnicy, wydać Chinom południową część Mandżuryi i kolej Niuczwang-Szainhaikwan dnia 28 października. Wcześniej nie może tego uczynić, gdyż zburzenie mostu stoi na przeszkodzie cofnięciu wojska.

---

7) JANINA RACIBORSKA

Węzłem miłości.

Powieść.

(Ciąg dalszy).

— Jaśnie Pan Baron prosi pana do siebie — rzekł z obłudną miną podchodząc do niego.

Juliusz, nie spodziewając się niczego, wszedł do gabinetu kołysząc się upojony szczęściem.

Na widok tego młodzieńca rozpromienionego, twarz Gerarda blada, posiniała, zimny dreszcz przeszedł go i stanął niemy naprzeciw niego.

Przez zaciśnięte zęby nie mógł wymówić słowa.

Juliusz w pierwszej chwili osłupiał nieco na jego widok, ale w jednej chwili, przypomniawszy sobie obłudną minę Pierra, zrozumiał co zajść musiało i śmiały swój wzrok utkwił w barona.

— Pan uwiodłeś moją żonę! — wyrzucił Gerard przez zęby, pewny, że samym wzrokiem zgniecie młodzieńca.

— Tak! — brzmiała krótka odpowiedź, a baron aż zadrżał pod spojrzeniem Juliusza. Ale zraniona miłość własna trzymała go na nogach.

— Podły! — syknął przez zęby i podniósł rękę, jak gdyby chciał młodzieńcowi wymierzyć policzek.

Ale rzucona do oczu obelga wyprowadziła Juliusza już zupełnie z równowagi. Silną dłonią uchwycił kościstą rękę barona, aż kości w niej zachrupotały, i odrącił go od siebie. Gerard padł na szezląg. Jeszcze jeden moment zapomnienia, a młodzieniec byłby go rozgniótł w rękach.

Ale w tej chwili uczuł wstręt przed pastwieniem się nad istotą wobec siebie bezsilną i wstrzymał się.

Baron oddychał ciężko, a Juliusz stał nad nim, jak zwycięsca nad zwyciężonym, który czeka, czy nie usłyszy głosów „macte!"

Ale jak szybko się wzburzył, tak też i prędko począł się opanowywać. Czuł, że wyrządził temu człowiekowi krzywdę nad wyraz bolesną i że mu musi dać choćby tylko honorowe zadośćuczynienie.

Nic nie mówiąc, obrócił się i wybiegł z pokoju.

Nie minęło półtorej godziny, jak do gabinetu barona weszło dwóch młodych ludzi, w czarnych wizytowych ubraniach, oświadczając, że przyjaciel ich pragnie dać baronowi de Morigny satysfakcyę.

Baron, który był już nieco przyszedł do siebie, ze spokojem obytego w tego rodzaju sprawach światowca wyznaczył ze swojej strony za świadków rotmistrza huzarskiego hr. H. i hrabiego Z.

* *

O wpół do czwartej tego samego popołudnia odbyło się posiedzenie sekundantów.

Baron żądał floretów na sposób francuski.

Juliusz polecił swoim sekundantom z góry zgodzić się na wszystkie warunki. Nie było więc żadnej kwestyi spornej. By sprawę jak najszybciej ubić, za czas wybrano następny dzień, godzinę 7-mą rano, a na miejsce spotkania jedną z polanek w lasku Białohorszczy.

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia

L. 35396/I.

Ogłoszenie!

C. k. Dyrekcya Policyi w Krakowie ogłasza, iż w dniu 30. września b. r. o godzinie 10 rano w gmachu policyjnym »pod Zamkiem« przy ulicy Kanoniczej, odbędzie się w drodze publicznej licytacyi, sprzedaż nieprzydatnych do użytku służbowego c. i k. straży wojskowo-policyjnej części odzieży, uzbrojenia, pościeli, oraz innych przedmiotów.

Kraków dnia 17. września 1902.

125 *Korotkiewicz* m. p.

Wydawca Stanisław Skalski i Spółka. Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.